

dr hab. Mariusz Chrostek, prof. UR
Uniwersytet Rzeszowski
e-mail: mchrostek@ur.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0003-4679-796X>

Niebezpieczeństwa przymusowej podróży na Syberię w relacjach dziewiętnastowiecznych polskich zesłańców

THE PERILS OF EXILE TO SIBERIA IN NINETEENTH-CENTURY ACCOUNTS OF POLISH
DEPORTEES

Summary

Descriptions of exiles to Siberia occupy a significant place in the diaries and letters of Poles deported there in the 19th century. The journey, spanning thousands of kilometres, was undertaken by horse-drawn carriages (*kibitka*), occasionally by ship, and after 1863, certain sections by rail, but most frequently on foot. The carriages travelled at high speeds, often resulting in fatal accidents. During the months-long marches, the exiles faced numerous dangers: the torment of heavy shackles (the iron caused wounds; people of different postures and ages were chained to shared beams), hunger, and cold. The natural environment also proved dangerous (frost, gales, floods, heat). All exiles (including women and children) were subjected to the ordeal of overnight stays at staging points (*etapy*) – appalling filth, stench, a plague of vermin, indescribable overcrowding, and the necessity of attending to bodily functions on the floor beside other sleeping individuals, leading to illness and epidemics. The exiles were also exposed to the brutality of the Russian guards (severe beatings). The sense of danger was heightened by anxieties about their fate and the fear accompanying the crossing of the border between Europe and Asia.

Keywords: exile; Siberia; Polish political exiles; dangerous journey to Siberia; 19th century; deportation to Siberia; overnight stays at staging points

Streszczenie

Opisy przymusowej podróży na Syberię zajmują sporo miejsca w pamiętnikach i listach Polaków zesłanych tam w XIX wieku. Drogę liczącą tysiące kilometrów pokonywano kibitką, czasem statkiem, po 1863 roku pewne odcinki koleją, ale najczęściej pieszo. Kibitki pędziły bardzo szybko i nieraz zdarzały się śmiertelne wypadki. Podczas wielomiesięcznego marszu skazani doświadczali

wielu niebezpieczeństw: udręki ciężkich kajdan (żelazo powodowało rany; ludzi różnej postury i wieku przykuwano do wspólnych drągów), głodu, zimna. Niebezpieczna okazywała się przyroda (mrozy, wichury, powodzie, upały). Wszyscy (także kobiety i dzieci) byli narażeni na piekło noclegów na tzw. etapach (straszliwy brud, smród, zaduch, wielka plaga robactwa, nieopisana ciasnota, załatwianie potrzeb fizjologicznych na podłodze obok innych śpiących – przyczyna chorób, epidemii). Zesłańcy byli narażeni na okrucieństwo rosyjskiego konwoju (dotkliwe bicie). Poczucie niebezpieczeństwa potęgowała obawa o własny los i strach towarzyszący przekraczaniu granicy Europy i Azji.

Słowa kluczowe: zesłanie; Syberia; polscy zesłańcy polityczni; niebezpieczna droga na Syberię; XIX wiek; pochód na Syberię; noclegi na etapach

Wstęp

Długa, trwająca zwykle wiele miesięcy i odbywana często w nieludzkich warunkach droga na Syberię utrwaliła się w świadomości polskich skazańców jako doświadczenie trudniejsze niż sam pobyt na zesłaniu. Dlatego opisom wędrówki, rzadziej jazdy kibitką, poświęcili oni sporo miejsca w licznych pamiętnikach. Doznawane cierpienia fizyczne, wywoływane konkretnymi okolicznościami, wzmacniane były udręką psychiczną, nieznaną wygnańcom, dopóki czekali oni jeszcze w więzieniach na ogłoszenie wyroku. Pomimo bowiem trudnych, nawet brutalnych warunków śledztwa – perfidnych przesłuchań, zastraszania, bicia czy udręk doświadczanych w celach – zachowywali oni jeszcze krzepiącą na duchu świadomość, że pozostają w ojczyźnie, że za grubymi murami czeka na nich rodzina czy przyjaciele. Przymusowy wymarsz na Syberię odbierał tę namiastkę szczęścia. Odtąd w wyobraźni skazańców narastały przerażające obrazy mroźnej krainy, czekającej ich niewolniczej pracy, głodu i upokorzeń. Towarzyszyły im obawy o los najbliższych pozostawionych nierzadko bez opieki, lęk przed zapomnieniem i brak nadziei na powrót.

Powtarzające się w licznych wspomnieniach sytuacje towarzyszące zesłańcom w drodze na Syberię, podobne skargi na doświadczane udręki, takie same lub zbliżone warunki bytowe, zaświadczone zarówno przez skazanych za udział w postaniu listopadowym, jak i później przez ukaranych za prace w organizacjach konspiracyjnych działających na terenie Królestwa Polskiego, za walkę czy nawet tylko za wspieranie powstania styczniowego, wreszcie opisane przez działaczy organizacji socjalistycznych, represjonowanych od końca lat 70. XIX wieku, składają się na wspólny obraz pełnej niebezpieczeństw przymusowej podróży na Syberię. Obraz, co warto zaznaczyć, pokazany tylko z perspektywy więźniów politycznych. Towarzyszący im zwykle, i to w przeważającej liczbie, zesłańcy kryminalni, skazywani za pospolite przestępstwa, najczęściej niepiśmienni, nie pozostawili żadnych spisanych dokumentów, a przynajmniej takowe do dzisiaj się nie zachowały. Ich położenie, dużo gorsze niż więźniów politycznych, możemy poznać jedynie dzięki

relacjom pozostawionym przez skazańców politycznych¹. W pierwszej połowie XIX wieku w interesującej nas grupie zesłańców dominowała liczebnie szlachta jako najbardziej zaangażowana w działalność narodowowyzwoleńczą prowadzoną pod zaborami. Widać to zwłaszcza wśród skazanych za udział w powstaniu 1831 roku czy kilka lat później wśród członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego (zesłanych w 1839 roku). Po upadku powstania styczniowego na Syberię trafiało oprócz szlachty coraz więcej mieszczan, a także chłopów. W kolejnych dziesięcioleciach status społeczny Polaków idących na zesłanie jeszcze bardziej zdemokratyzował się (m.in. wśród skazanych socjalistów znalazło się bardzo wielu robotników). W dalszej części moich rozważań skupię się przede wszystkim na czynnikach, które decydowały o tym, że droga na Syberię była najeżona niebezpieczeństwami. Przybliżę doświadczenia osób zesłanych zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie XIX stulecia, nie podejmując się przy tym subtelnego rozróżnienia, jak na podobne trudności reagowali przedstawiciele różnych warstw społecznych, czy np. kajdany sprawiały większą dolegliwość szlachcicowi, czy chłopu itp. Podobne obserwacje mogą stanowić wdzięczny temat odrębnego szkicu.

1. Szalona jazda kibitką

Ogromne odległości dzielące zesłańców od miejsca przeznaczenia pokonywali oni na różne sposoby: pieszo, kibitką, niektóre odcinki drogi także więzienną barką lub statkiem, a po 1863 roku coraz dłuższe fragmenty wyznaczonej trasy koleją. Więźniowie uprzywilejowani, do których należała szlachta i duchowieństwo (jeżeli na mocy wyroku nie utracili praw cywilnych), mogli jechać na własny koszt nawet powozem, niekiedy w asyście zabranych z domu służących. Wśród wielu negatywnych opisów podróży uzależnionych od środka transportu najgorsze wspomnienia związane są z jazdą kibitką oraz marszem w konwoju.

Pędzące kibitki były obrazkiem charakterystycznym dla pierwszej połowy XIX wieku. Przewożono nimi więźniów, których rząd carski uznał za szczególnie niebezpiecznych przestępców politycznych. W taki sposób podróżował powstaniec kościuszkowski Józef Kopec i to jemu zawdzięczamy pierwszy opis kibitki, który utrwalił w swoim dzienniku:

[...] jest to rodzaj i kształt kufra obitego wkoło skórą, a wewnątrz żelazną blachą. Okienka z boku praktykowane nie są dla udzielania światła, lecz podania

1 E. Kaczyńska, *Syberia. Największe więzienie świata (1815-1914)*, Warszawa 1991, s. 197-220 (rozdział poświęcony zesłańcom kryminalnym).

nieszczęśliwej ofercie wody lub nędznego jada. [...] W podobnym mieszkaniu nie ma siedzenia².

Jazda taką kibitką obejmowała pięcio- lub sześciodniowe odcinki, podczas których więzień nie widział światła ani ludzi, nie mógł też opuszczać swojego pojazdu na noc. Taka podróż była bardzo niebezpieczna – Kopeć zaświadcza, że tylko na trasie między Smoleńskiem a Irkuckiem zginęło trzech strażników, którzy spadając z dachu, połamali ręce i nogi. „Przewracając się nieraz z kibitką tysiąc przykrych kontuzji doświadczyłem i gdyby nie wór z sieczką, którym byłem obwiązany [...], byłbym zapewne ofiarą tego rodzaju męczarni”³ – przekonuje autor dziennika.

Na relację Kopcia powołał się w 1842 roku w jednym z wykładów paryskich Adam Mickiewicz. Stwierdził on tam, że takie kibitki wycofano z użytku za panowania cara Aleksandra I⁴. Zastąpiono je nowszą odmianą, której krótki opis zostawił 10 lat wcześniej w objaśnieniach do III części *Dziadów*: były to „wózki drewniane bez resorów i żelaza, wąskie, płaskie i z przodu wyższe niż z tyłu [...], opatrzone dzwonkiem pocztowym”⁵.

Jak zaświadcniają zgodnie pamiętnikarze, kibitki pędziły bardzo szybko, a jazda nimi wiązała się z licznymi niewygodami. Ewa Felińska, skazana za przynależność do Stowarzyszenia Ludu Polskiego kierowanego przez Szymona Konarskiego, była wieziona w 1839 roku do Berezowa. Usadowiona na twardym, płytkim, krótkim i ciężkim wózku nie mogła utrzymać równowagi: „Za każdym wstrząśnieniem trzeba koniecznie podskoczyć w górę na ćwierć łokcia, co w końcu sprawia taką dolegliwość, że mimo wiedzy i woli, często ból lżę wyciśnie”⁶.

Zesłanemu w 1844 roku Rufinowi Piotrowskiemu „szybkość, pęd i niewygodność tej jazdy” przypominała „pęd szatanów”⁷. Badacz zesłańczej problematyki Władysław Jewsiewicki reasumował doświadczenia skazańców następująco:

O szybkości takiej jazdy i jej niezwykłości opowiadają rzeczy fantastyczne. Rozpędzone przez rutynowego furmana (jamszczyka) konie rozwijają szalony bieg na dziesiątki kilometrów i pokonują, nie zmniejszając tempa biegu, wszystkie przeszkody na swej drodze. W takich warunkach podróżnym w każdej chwili grozi

2 J. Kopeć, *Dziennik... brygadiera wojsk polskich*, z rękopisu Biblioteki Czartoryskich oprac. i wyd. A. Kuczyński, Z. Wójcik, Warszawa-Wrocław 1995, s. 78.

3 Tamże, s. 87.

4 A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs drugi. Wykład XXIII*, w: tegoż, *Dziela*, wyd. rocznicowe 1798-1998, t. 9: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, red. Z.J. Nowak i in., oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997, s. 291.

5 Tenże, *Dziady. Część trzecia*, w: tegoż, *Dziela*, t. 3: *Dramaty*, s. 310.

6 E. Felińska, *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie*, t. 1, Wilno 1852, s. 31.

7 R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 2, Poznań 1861, s. 107.

Niebezpieczeństwa przymusowej podróży na Syberię w relacjach dziewiętnastowiecznych polskich...

wywrócenie się sań i wypadnięcie z nich, [które – M.Ch.] może skończyć się zaginięciem i śmiercią⁸.

Historyk odnotował taki śmiertelny wypadek⁹.

Zdarzało się jeszcze po upadku powstania styczniowego, że niektórych partyzantów przewożono na Syberię kibitką. Należał do nich Konstanty Rinaldo Borowski, który w pamiętniku uzał się na „straszne męki”, jakie musiał cierpieć po drodze:

Kibitki na króciutkich rozworach toczące się pędem po wymoszczonym okrągłymi klockami trakcie, podskakując, podrzucały nas jak piłkę w górę, tak że mało wnętrzości z nas nie wypadały¹⁰.

Sabina z Gębickich Trębicka, która dobrowolnie pojechała na Syberię za swoim ojcem – powstańcem 1863 roku, odległość z Kazania do Jadrynia pokonała właśnie kibitką.

Wtedy pomocnicy puszczała trzymane siłą konie – wspomni po latach pamiętnikarka – krótkie słowa: dzierzysz! (trzymaj się!) i pędziliśmy bez względu, czy były to góry lub doły, nieraz trzydzieści – czterdzieści wiorst bez zwolnienia biegu do następnej poczty¹¹.

2. W wielkim pochodzie

Najwięcej zesłańców wędrowało na Syberię pieszo. Trwający wiele miesięcy marsz przysparzał udręk nieporównywalnych z dwoma lub trzema tygodniami szaleńczej jazdy kibitką.

Skazańców przygotowywano do drogi już w więzieniach – zakuwano ich w kajdany, golono głowy, spisywano wszystkich i dokładnie opisywano wygląd, wzrost, wszelkie znaki szczególne, co w przypadku ucieczki z konwoju miałoby ułatwić identyfikację zbiega. Pierwszy etap marszu obejmował trasę do Moskwy. Tutaj spotykały się wszystkie partie zesłańców z Królestwa Polskiego, Litwy i Rosji, tu ich dzielono na grupy w zależności od miejsca przeznaczenia, rozdawano lichą odzież, sprawdzano kajdany oraz ustalano

8 W. Jewsiewicki, *Na syberyjskim zesłaniu*, Warszawa 1959, s. 118.

9 Tamże, s. 119, 120.

10 K.R. Borowski, *Wspomnienia powstańca i sybiraka z 1863 roku*, w: Z. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 337.

11 *Na nieznanne losy między Ołońcem a Jadryniem. Dwa pamiętniki z zesłania po powstaniu styczniowym*, oprac. A. Brus, Warszawa 1999, s. 326.

porządek pochodu. Jedna partia liczyła zazwyczaj około 200 więźniów kryminalnych i 30-80 politycznych, ale bywały też znacznie liczniejsze (filareta Onufry Pietraszkiewicz przekazał, że składały się nawet z 400 osób¹², a powstaniec styczniowy Zygmunt Mineyko prowadzony był z ponad 800 towarzyszami niedoli: „składała się ona z nas, powstańców, w liczbie około czterech setek, i drugiego tyła, a może i więcej, przestępców kryminalistycznych [...]”¹³). Zesłańcy szli od etapu do etapu (lub półetapu), który był miejscem postoju i noclegu. Po dwóch dniach marszu trzeciego dnia zarządzano odpoczynek. W taki sposób dziennie pokonywano od 28 km do 33 km, miesięcznie średnio 550 km.

Odległości od punktu wymarszu do miejsca zesłania zawsze były liczone w tysiącach kilometrów, np. z Moskwy do Irkucka było 6400 km, stamtąd Polacy byli prowadzeni do Jakucka (np. powstańcy styczniowi), a nawet znacznie dalej – przez Karę aż do wybrzeży Pacyfiku, skąd statkiem docierali na Sachalin (od końca lat 70. XIX wieku masowo zsyłano do najdalej położonych guberni w ramach zasiedlania najbardziej niegościnnych terenów Cesarstwa Rosyjskiego). Jeżeli do tych odległości doliczymy oddalenie polskich miast od Moskwy, to – zgodnie z obliczeniami Elżbiety Kaczyńskiej – w sumie „Polacy z Królestwa Polskiego przebywali drogę wynoszącą 14,5-16 tys. km, nie licząc dojścia od centrum administracyjnego [...] do wsi wyznaczonej na zamieszkanie”¹⁴.

Całkowity czas potrzebny do pokonania pieszo takich odległości zależał nie tylko od miejsca zesłania, ale też od warunków atmosferycznych (np. w porze wiosennych roztopów partie skazanych oczekiwały nieraz w barakach nawet kilka tygodni, aż woda opadnie). Jeżeli z Petersburga do Irkucka trzeba było iść około siedem miesięcy, a stamtąd do Jakucka kolejne dziesięć miesięcy, wówczas cała droga zajmowała zesłańcom półtora roku, a nawet dłużej. A przecież nie wliczała się ona do czasu odbywania kary na Syberii!

Do niebezpieczeństw zagrażających zdrowiu, stale obecnych w czasie pieszej wędrówki, przyczyniały się wszelkiego rodzaju kajdany i inne metalowe akcesoria, w które skazańcy byli zakuwani (wolni od kajdan byli więźniowie uprzywilejowani). Przysparzały one wielu cierpień. Bardzo dokuczał ciężar niesionego żelaza, o czym musiał boleśnie przekonać się Alojzy Pieślak i jego koledzy z gimnazjum w Kroży, skazani w procesie filomatów. Maszerowali oni przez siedem miesięcy zakuci w kajdany pudowe, czyli wążące 16,5 kg¹⁵. Kajdany były zwykle ośmiokilogramowe, chociaż niektórym więźniom przydzielano lżejsze (np. po protekcji lub za łapówkę). Obręczce, które często były zbyt

12 Zob. *Archiwum filomatów*, t. 1: *Na zesłaniu*, red. C. Zgorzelski, Wrocław 1974, s. 234 [tu: list O. Pietraszkiewicza do bliżej nieznanego przyjaciół, b.d.].

13 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848-1866*, oprac. K. Kozłowski, K. Olszański, Warszawa 1971, s. 373.

14 E. Kaczyńska, *Syberia*, s. 105.

15 A. Pieślak, *Zapiski. Soobszczenieje M.W. Łosijewskiego*, „Istoriczeskij Wiestnik”, 13 (1883), wrzesień, s. 578 i n. [podają za: W. Jewsiewicki, *Batyr. O Janie Witkiewiczzu (1808-1839)*, Warszawa 1983, s. 33].

ciasne, bezustannie tarły o skórę, co powodowało, że ręce i nogi puchły, a po jakimś czasie tworzyły się w tych miejscach głębokie rany. Ponieważ konwojenci nie pozwalali nakładać rękawic pod kajdany, w czasie silnych mrozów każde zetknięcie żelaza z gołym ciałem wywoływało straszliwy ból. Zachowały się relacje o ludziach, którym kajdany wpijały się aż do kości¹⁶.

Jak ustaliła Elżbieta Kaczyńska, zakuwano po kilka osób razem na dwa sposoby:

albo zakładano na ręce 6 więźniów obręcze, do których przytwierdzone były łańcuchy, drugim końcem zaczepione przy metalowym pręcie, albo łączono ze sobą 4 więźniów – wtedy do jednego kółka umocowane były 4 łańcuchy, zakończone obrożami, które zakładano więźniom na szyje. Po powstaniu stycznowym [...] zakuwano parami, za ręce, przy użyciu pręta, który obaj zakuci nieśli na łańcuchach¹⁷.

Doświadczył takiego traktowania Zygmunt Mineyko: „Od tej pory ośm osób, należących do czterech par związanych prętem, staje się nierozzerwalnym jestestwem, chociaż przedtem były zupełnie obce względem siebie”¹⁸. Źródłem wielu dalszych problemów stawało się łączenie we wspólne okowy ludzi, którzy różnili się posturą i siłą oraz byli w różnym wieku. Jak przekazał Bronisław Zaleski, który wcielony do batalionu orenburskiego zawędrował tam w 1848 roku, nie lada umiejętnością było już samo poruszanie się w takich warunkach.

Skazanych przykuwają zazwyczaj do jednego żelaznego pręta i tak iść muszą. Póki się nie nauczą iść noga w nogę, bóleści fizyczne są niewysłowione. Starcy, młodzieńcy, kobiety, ludzie najrozmaitszych sił fizycznych idą przy sobie. Siostrzeniec Jenerała Dembińskiego miał jakąś Cyganekę za towarzyszkę takiej drogi. Każden ruch nie w takt zrobiony targa i zatrzymuje wszystkich, ręce od żelaznych pierścieni brzękną, a tu mróz często dokucza i tylko szybkim ruchem można uniknąć zamarznięcia¹⁹.

Zygmunt Mineyko wraz z innymi katorżnikami odbywał przed wymarszem na dziedzińcu więzienia rodzaj musztry, która miała za zadanie nauczyć maszerować ludzi połączonych prętem i łańcuchami:

16 Por. A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Wrocław 1993, s. 71.

17 E. Kaczyńska, *Syberia*, s. 113, 114.

18 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 361.

19 B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, 1866 (Paryż 1867), s. 93.

Wielmożna poczwara ludzka każdego pręta odczuwa dokuczliwie każde nienormalne poruszenie albo potknięcie której bądź osoby na całym swoim organizmie. Narażona zaś jest na powstrzymanie zupełnego ruchu, jeżeliby kto zemdlał albo zachorował o tyle, że nahajką nie dałoby się jego napędzić. Trzeba też było wyćwiczyć w marszu i zaprowadzić w porę potrzebne zmiany w rozsortowaniu par [...]”²⁰.

Oprócz upokorzeń doświadczanych przez więźniów tak prowadzonych, na które zwracał uwagę Konstanty Rinaldo Borowski („przykuci jeden do drugiego za ręce i jeszcze na łańcuchu jak jakie dzikie zwierzęta pędzeni byliśmy pieszo od etapu do etapu po trzydzieści wiorst dziennie, do tego głodni, z sił wyczerpani [...]”²¹), pamiętnikarz zapamiętał niebezpieczne sytuacje, jakie niespodziewanie spotykały zesłańców po drodze: „A gdy przejeżdżał jakiś urzędnik, pasażer w jedną lub drugą stronę lub wieszono pocztę, wtedy spychano nas z wąskiej drogi po pas w śnieg głęboki, aby dać wolną drogę przejeżdżającym”²². Wówczas – jak relacjonuje Borowski – zakute razem osoby, najczęściej wszystkie, przewracały się twarzą w śnieg, jedna na drugą, i nie potrafiły podnieść się o własnych siłach. Od długotrwałego noszenia kajdan na mrozie wielu zesłańców nabawiło się „strasznego reumatyzmu” – z tego powodu Borowski trafił na dwa tygodnie do więziennego szpitala, a kiedy go podleczonego, z inną partią zesłańców kontynuował morderczy marsz. Skutki noszenia kajdan i łańcuchów odczuwali zesłańcy również podczas noclegów, w czasie których byli zwykle rozkuwani (zależało to jednak od dobrej woli komendanta kierującego konwojem i nie zawsze było respektowane):

Szczególnie pod wiosnę już, gdy powietrze było wilgotne i bardzo zimne, od całodziennego zakucia całe ramiona tak były skostniałe, że przybywszy na etap, trzeba było parę godzin cierpieć jeszcze, nim się ramiona rozgrzały i ból nieznośny ustąpił²³

– wspominał Borowski.

Udręką dla każdego kilkusobowego organizmu, razem zakutego, były również częste i krępujące, bo załatwiane przy wszystkich, potrzeby fizjologiczne. Na taką sytuację zwrócił w pamiętniku uwagę Szymon Tokarzewski, zesłany w 1848 roku do twierdzy omskiej za udział w spisku ks. Piotra Ściegiennego:

Jeżeli np. jednego z nich konieczna potrzeba zmusi do pozycji, w której to ani się siedzi, ani stoi... wszyscy współtowarzysze muszą się też pochylić i w ziemię patrzeć,

20 Z. Minceyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 362.

21 K.R. Borowski, *Wspomnienia powstańca*, s. 325.

22 Tamże, s. 325.

23 Tamże, s. 325-326.

jakoby w niej czegoś szukali... wówczas straszliwe miotając przekleństwa przeciwko temu, który ich do tego pochylania zmusił²⁴.

Innym problemem sprowadzającym realne zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia był głód. Prowadzeni na Syberię więźniowie odczuwali go bardzo dotkliwie. Wypłacano im wprawdzie symboliczną kwotę 3 do 7 kopiejek dziennie, za które sami musieli kupować żywność, ale nie zaspokajała ona nawet podstawowych potrzeb. Dodatkowo na szkodę zesłańców działała miejscowa ludność zamieszkująca mijane wsie i miasteczka, która często sprzedawała im produkty najgorszej jakości po mocno zawyżonych cenach. W czasie wypłaty pieniędzy oraz rozdzielania skazanym żywności nieustannie dochodziło do kradzieży ze strony konwoju. Kolejne partie zesłańców stawały się źródłem znacznych zysków zarówno dla pilnujących ich Rosjan, jak i handlujących zepsutą żywnością.

Skargi na głód, a także związane z tym choroby (np. tyfus głodowy) znajdujemy we wspomnieniach zesłańców wędrujących na Syberię w różnych okresach. Nasilały się one zwłaszcza wtedy, gdy pokonywali tereny zdominowane przez nędzę, gdzie nie można było kupić nic do jedzenia. W czasie noclegów na etapach nieraz nie dostawali nawet wrzątku. Skazany w 1854 roku Agaton Giller, który nie będąc szlachcicem, musiał maszerować w kajdanach aż szesnaście i pół miesiąca, aby uniknąć śmierci głodowej, zmuszony był sprzedawać ostatnie koszule²⁵, tak przecież potrzebne w czasie mroźnej zimy. Wacław Sieroszewski, zesłany w 1879 roku aż do Wierchojańska, zapamiętał takie okolice, gdzie chłopci sami podchodzili do zesłańców, prosząc ich o cokolwiek do jedzenia. Skazanym nie wypłacano wówczas pieniędzy, tylko wydzielano „obrzydliwy chleb, zakalcowaty jak glina, pół na pół zmieszany z lebiodą”²⁶. Bywało jeszcze gorzej, kiedy prowadzona partia nie otrzymywała żadnego prowiantu. Konstanty Rinaldo Borowski, który część drogi pokonał kibitką zakuty w kajdany, skarżył się, że niekiedy głodny musiał zasypiać na etapie, a kiedy również rano nie można było zdobyć niczego do jedzenia, głodny był sadzany do kibitki i tak jechał aż do wieczora, do kolejnego etapu, równie biednego jak poprzedni²⁷. Inny powstaniec styczniowy Leonard Mężyński odnotował, że kiedy wędrowali przez las lub niezaludniony step, „i po kilka dni nie było co jeść”²⁸.

Kolejną bolączką konwojowanych piechurów był brak odpowiedniej odzieży, a ta, którą mieli, nie wystarczała, by chronić przed zimnem i była niedostosowana do wielomiesięcznego pochodu. Kiedy skazani docierali do Moskwy, odbierano im własną

24 S. Tokarzewski, *Siedem lat katorgi. Pamiętniki 1846-1857*, t. 1, Warszawa 1907, s. 71-72.

25 Por. A. Giller, *Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854*, t. 1, Lipsk 1866, s. 226.

26 W. Sieroszewski, *Ciupasem na Syberię*, w: tegoż, *Dziela*, red. A. Lam, J. Skórnicki, t. 16: *Pamiętniki. Wspomnienia*, Kraków 1959, s. 246.

27 K.R. Borowski, *Wspomnienia powstańca*, s. 338.

28 L. Mężyński, *Pochód na Sybir*, w: *Etapami na Syberię. Obrazy i wspomnienia*, Warszawa 1916, s. 45.

garderobę, a wydawano skarbową. Jak ustalili historycy, m.in. Antoni Kuczyński, w jej skład wchodziły spodnie, koszula, szary lub czarny płócienny chałat z naszytym trójkątem, buty oraz okrągła czapka bez daszku. Na zimę przydzielano dodatkowo płaszcz, wełniane pończochy i futrzaną czapkę²⁹. Ponieważ z powodu oszczędności były te ubrania szyte z najgorszych materiałów, w czasie marszu doszczętnie się zużywały. Dlatego nie zaskakują tak często obecne we wspomnieniach zesłańców skargi na zimno i jego skutki. Wielu towarzyszy Wacława Sieroszewskiego, którzy tak jak on przepawali się przez wielkie zasy śniegu przy 40-stopniowym mrozie i silnym wietrze, odmroziło twarze, ręce i stopy³⁰. Z powodu intensywnych opadów, zwłaszcza deszczu, ubrania były przemoknięte, a że służyły one jednocześnie za okrycie w czasie noclegów, zesłańcy – jak tego doświadczył powstaniec styczniowy Józef Chołodecki,

nie wychodzili z ustawicznego dreszczu. [...] zdarzało się niejednokrotnie – przyznawał pamiętnikarz – iż gdyśmy wyruszyli z etapu przed wschodem słońca, zmęczone poprzedniego dnia okrycie sztywniało na mrozie i dłuższego potrzeba było czasu, zanim lodowy pancerz począł tajać pod wpływem ciepłoty ciała³¹.

Szczególnie niebezpieczne dla piechurów były gwałtowne zamiecie śnieżne (syberyjskie purgi), w czasie których nawet „najsilniejsi szli z trudem, czapki obwiązywali [...] szmatami, w buty wpychali siano”³². Słabszych, którzy pozostawali z tyłu, czekała zwykle śmierć. Zesłańcy zabezpieczali się tym, co mieli pod ręką, aby uniknąć odmrożeń. Zygmunt Mineyko stosował się do rady kolegów, by dokładnie obwiązać nogi, a zwłaszcza palce u stóp, zwojami papieru. Na to zakładano wełniane pończochy, często i dwie pary, a następnie buty³³.

Syberyjska pogoda, która zazwyczaj nie sprzyjała wędrowcom, stwarzała kolejne zagrożenia. Zimą łatwo było wpaść w ogromne zasy albo do wody, czego nie uniknął powstaniec styczniowy Jakub Salinger zesłany do Krasnoufimska w guberni permskiej, który – jako szlachcic starszy wiekiem i niepozdebawiony przywilejów – mógł podróżować na saniach razem ze złożonymi tam rzeczami wielu towarzyszy:

Drogi niegodziwe, ciężko do przebycia, ogromne wyboje śniegowe połączone z wodą. Sanki się wywracają i ludzi i rzeczy w śnieg lub [w] wodzie zanurzają. Także i ja raz w takim byłem położeniu³⁴.

29 Zob. A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, s. 76.

30 W. Sieroszewski, *Ciupasem na Syberię*, s. 247.

31 J. Chołodecki, *Pięć lat w kraju niewoli*, Czerniowce 1893, s. 60-61.

32 E. Kaczyńska, *Syberia*, s. 108.

33 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 391.

34 J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska (1863-1864)*, oprac. tekstu, wstęp i przypisy J. Rokosz, M. Rokosz, Kraków 1983, s. 91.

O wiele bardziej niebezpieczne stawały się przeprawy barkami lub łodziami przez ogromne syberyjskie rzeki, które wiosną wylewały. Zdarzały się wówczas utonięcia. Latem we znaki dawała się susza, upał oraz roje kęszących owadów. Jesienią wyzwaniem stawały się silne wiatry i ciągłe deszcze. Zesłany w 1862 roku Józef Hertz kilka razy odnotował w prowadzonym na bieżąco dzienniku, jak cała partia zziębnięta i przemoknięta brnęła przez błota i grzęzawiska³⁵.

Inny poważny problem stwarzały relacje panujące między konwojentami a prowadzonymi zesłańcami. Mogły być one neutralne, do rzadkości należały odruchy pozytywne, nacechowane współczuciem, natomiast często pilnujący żołnierze odnosili się do więźniów wrogo. Wówczas byli oni narażeni na różne niebezpieczeństwa wynikające ze złego traktowania. Trzeba przy tym pamiętać, że prowadzenie przestępców politycznych i kryminalnych od etapu do etapu, zakuwanie ich i rozkuwanie, nocowanie z nimi w niezwykle prymitywnych warunkach stanowiło dla rosyjskich wojskowych wyjątkowo uciążliwy rodzaj służby, toteż kierowano do niej przeważnie za karę tych oficerów, którzy sami wcześniej nieraz łamali prawo, np. dopuszczali się kradzieży, rozbojów, mieli na sumieniu gwałty, byli nałogowymi alkoholikami, ludźmi o sadystycznych skłonnościach.

Tacy zdeprawowani komendanci stawali się dla prowadzonej partii panami życia i śmierci – od ich fantazji zależało, czy skazani spędzą noc w kajdanach, czy na etapie dostaną wrzątek lub żywność albo czy będą bici. Jak przekonuje zesłany w 1844 roku do Jekateryńska pod Tarą Rufin Piotrowski, często zamieniali się oni w okrutnych oprawców:

partia znajduje się pod władzą wojskową oficera, który ma prawo i może ukarać różgami, kijami lub kańczugiem nieposłusznego więźnia albo tego, który mu się z miny nie podoba. Więzień, choćby najsurowiej i najniesprawiedliwiej ukarany, skarżyć się nie ma prawa. Są więc w tym względzie wielkie nadużycia³⁶.

Upatrzonym ofiarom, najczęściej zesłańcom politycznym, nieraz wymierzano wysokie kary cielesne. Prześladowcy bali się kryminalistów. Podobne przypadki znane z autopsji odnotował Onufry Pietraszkiewicz, który w jednym z listów alarmował o innej nagannej praktyce, jaką była nagminna korupcja wśród strażników:

Biada, kto nie ma czym łaskawości ich zakupić, mogą bowiem pastwić się wszelkimi sposobami, a że najpospoliej zalewają się trunkiem, prześladowania ich i paktwienia się [są] tym bezrozumniejsze³⁷.

35 J. Hertz, *Z notatek zesłańca 1862 roku*, „Świat” (dodatek literacki), 1906, nr 7, s. 2-3; nr 8, s. 4-5; nr 9, s. 4.

36 R. Piotrowski, *Pamiętniki*, t. 2, s. 152.

37 *Archiwum filomatów*, s. 235 (chodzi o list już cytowany – zob. przypis 11).

Charakterologiczny portret komenderującego partią porucznika Okułowa, człowieka „bez najmniejszego wychowania, do najwyższego stopnia ograniczonego”, przy tym tchórz, który ulegał nie tylko nałogowi pijaństwa, skreślił Jakub Salinger: „Dziwki i wódka w oczach jego filarami, na których świat ten zbudowany, i pod jego to komendą aż do Permy pozostać mamy”³⁸. Jeszcze gorszymi nadzorcami, zdaniem pamiętnikarza, bywali zruszczeni Polacy, wśród nich niejaki Miłobędzki pochodzący z Warszawy, któremu gorliwość w służbie cara kazała prześladować uwięzionych rodaków, np. celowo trzymając ich przez kilka godzin w nocy na deszczu, zanim pozwolił zająć miejsca w etapowym baraku³⁹.

Na największe niebezpieczeństwo narażali się zesłańcy próbujący uciekać z konwoju. Można założyć z dużym prawdopodobieństwem, że podejmowane próby zawsze kończyły się niepowodzeniem. Znane są udane, wprawdzie niezbyt liczne ucieczki z miejsca pobytu wyznaczonego na Syberii (zwłaszcza brawurowa ucieczka Rufina Piotrowskiego), ale zbiegłych w drodze na zesłanie czekała śmierć. Ci, których rosyjski pościg nie schwytał, pozbawieni podstawowych środków do życia oraz jakiegokolwiek orientacji w terenie ginęli w bezkresnych i mroźnych przestrzeniach carskich guberni. Z kolei ci, których pojmano lub zostali wydani przez miejscową ludność, wkrótce konali w męczarniach poddani za karę okrutnej chłosty. Potwierdza te ponure obserwacje Zygmunt Mineyko:

Dowiedzieliśmy się od cywilnych skazańców, że w tych okolicach żaden wygnaniec nie czyni przedsięwzięć do ucieczki, wiedząc, że przez jej mieszkańców zostałby ujęty i oddany władzom na doznawanie męczarni knutowania, kończących się prawie zawsze śmiercią delikwenta⁴⁰.

Pamiętnikarz przypomina o zwyczaju nagradzania ludności za ujęcie zbiega: w czasie, kiedy na Syberię wędrował Mineyko, rząd rosyjski wypłacał jednego rubla za każdego uciekiniera – kwotę wystarczająco atrakcyjną dla okolicznej biedoty, by podejmować współpracę z wymiarem sprawiedliwości.

Owa sprawiedliwość, jak wcześniej zaznaczyłem, wymagała wymierzenia kary chłosty za próbę ucieczki. Wspomniany przez Mineykę knut stanowił narzędzie wyjątkowo niebezpieczne dla życia ofiary. Był on

38 J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska*, s. 89.

39 Tamże, s. 114.

40 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 386.

zrobiony [...] z twardego rzemienia z surowej skóry, specjalnie moczonej i suszonej, aby jej nadać odpowiednią twardość. Jego długość wynosiła ponad ½ m, szerokość – około 3 cm. Rzemień był wgięty (miał wgłębienia) i bardzo ostre krawędzie⁴¹.

Innym rodzajem knuta był pejcz:

Miał on krótką rączkę, a rzemień, gruby na palec i z ostrymi krawędziami, na końcu był rozcięty na trzy pasy splecione i zakończone grubym, kanciastym węzłem⁴².

Do tego wężła oprawcy wplatali metalowe haczyki albo ołowiane kulki. Na kata wymierzającego chłostę wybierano mężczyznę bardzo silnego, który dodatkowo z rozbiegu i z całej siły uderzał w plecy skazańca przywiązanego do słupa. Whitego w ciało knuta nie cofał do góry, tylko szarpał poziomo, co powodowało, że wrywał w powietrze całe pasy skóry razem z mięśniami. Makabryczną egzekucję opisał m.in. Konstanty Wolicki, zesłany w 1834 roku do Tobolska. Pamiętnikarz widział wcześniej ćwiczenia w skutecznym używaniu knuta – oprawca za jednym uderzeniem przecinał niedużą deskę⁴³. Kilka uderzeń, nawet pięć, wystarczało, by uśmiercić ofiarę.

Trzeba pamiętać, że chłostę, która stanowiła w Cesarstwie Rosyjskim główną karę cielesną, poddawano zesłańców również za mniej poważne, błahe, a nawet domniemane przewinienia, co nieraz zależało od kaprysu komendanta alkoholika o sadystycznych skłonnościach. Mocno zróżnicowane były narzędzia egzekucji – bito kijami (cieńszymi), pałkami (grubszymi), skórzanymi batami i biczami. Najczęściej stosowano różgi, do czego używano długich gałęzi wierzbowych. Chłosta stanowiła w Rosji widowisko publiczne, wysokość kar wymierzanych pałkami, kijami czy różgami dochodziła niekiedy do kilku tysięcy, a znane są przypadki wymierzenia dwunastu tysięcy plag. Wówczas każde z tych narzędzi uśmiercało ofiarę, która konała w męczarniach, a resztę przepisanych wyroków uderzeń doliczano na trupie, by wola carska została spełniona. Najwięcej bito w wojsku oraz za próbę ucieczki⁴⁴. Ponieważ jednak konwojenci mieli doprowadzić zesłańców żywych do miejsca przeznaczenia, w przypadku zaordynowania któremuś chłosty ograniczano ją do kilkuset razów, co i tak mocno okaleczało ofiarę (która nieraz musiała z tego powodu przerywać marsz i leczyć się przez kilka tygodni w najbliższym

41 E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815-1914*, Warszawa 1989, s. 296.

42 Tamże, s. 297.

43 K. Wolicki, *Wspomnienia z czasów pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876, s. 152-153, 155.

44 Więcej informacji na temat okrutnej chłosty, tzw. zielonej ulicy w carskim wojsku, ofiar zasieczonych na placu egzekucji oraz tych, które okrutnie pokaleczone przeżyły, można znaleźć w: M. Chrostek, „*Życie żołnierza jest marszem przez różgi i policzki*”. *Traumatyczne wspomnienia polskich zesłańców politycznych wcielonych do Korpusu Kaukaskiego i Orenburskiego w I połowie XIX wieku*, „Tematy i Konteksty”, 18 (2023), nr 13: *Mean-dry wolności*, s. 149-164.

spotkanym szpitalu). Onufry Pietraszkiewicz pozostawił przejmujący opis partii zesłańców, którą pijany rosyjski podoficer fałszywie oskarżył o bunt:

Porywano po jednym – informował w cytowanym już liście – i smagano nahajkami; i więcej jak 200 i 300 nahajów dostało się każdemu, [...] popodbijano oczy, sinymi razami pookładano głowę i plecy, wzięto na pręt [...] i tak do następnego pognano etapu⁴⁵.

Polscy zesłańcy polityczni byli narażeni na dodatkowe niebezpieczeństwo ze strony wrogo do nich usposobionego narodu rosyjskiego. Nienawiść do Polaków wzmagala się zwłaszcza po klęsce powstania listopadowego i styczniowego (od 1863 roku jeszcze bardziej rozbudzona na skutek oszczerczej propagandy antypolskiej szerzonej na łamach rosyjskiej prasy przez Michała Katkova⁴⁶). Nie zagrażała zesłańcom fizycznie, kiedy ograniczała się do słownego wyrażania emocji w postaci krzyków, przekleństw i obelg. Takiej sytuacji doświadczył powstaniec 1831 roku Stanisław Pilat, prowadzony karnie do jednego z kaukaskich oddziałów wojskowych, który zapamiętał nieprzyjazne okrzyki mieszkańców mijanych miast i wsi: „buntowszczyki, miatieżniki, nechresty”⁴⁷. Powstaniec styczniowy Stanisław Matraś słyszał gwizdy i szyderstwa tłumu w Petersburgu: „Palaczki, duraczki, warnaczki, Warszawu prospali!”⁴⁸. Sytuacja stawała się dużo bardziej groźna, kiedy oprócz werbalnej ekspresji w ruch szły kamienie. W tym samym Petersburgu Zygmunt Mineyko i jego liczni towarzysze uszli z życiem tylko dzięki zdecydowanemu zbrojnému odparciu napastników przez eskortujących pochód rosyjskich żołnierzy:

W chwili zaś gdy orszak nasz zjawił się w pobliżu Kazańskiej cerkwi, nagromadzone tam tłumy częstowały nas gradem kamieni, raniąc wielu z nas, jako też niektórych żołnierzy pieszej i konnej naszej straży⁴⁹.

Podobne doświadczenie stało się udziałem Sabiny z Gębickich Trębickiej prowadzonej z innymi zesłańcami poza stację kolejową w Moskwie: „[...] w jednej chwili grad kamieni świsnął nad naszymi głowami i tylko interwencja bagnatów uchroniła nas od krwawych

45 *Archiwum filomatów*, s. 236 [list O. Pietraszkiewicza do bliżej nieznanych przyjaciół, b.d.].

46 Zob. H. Skok, *Polacy nad Bajkałem 1863-1883*, Warszawa 1974, s. 75-77.

47 S. Pilat, *Ustęp z pamiętników Stanisława Pilata z czasu jego niewoli na Kaukazie*, w: *Album lwowskie*, Lwów 1862, s. 123.

48 S[tanisław] M[atras], *Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 r.*, Chicago 1895, s. 402 (cyt. za: M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928 [reprint: Wrocław 1991], s. 335).

49 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 368.

ran, a może śmierci⁵⁰. Jak zaświadcza Mineyko, nawet ludy etniczne (Czuwasze, Czeremisi i inni) były „podszczuwane” przez rząd rosyjski „do nienawiści do Polaków jako buntujących się na białego cara przedstawianego za prawdziwe bóstwo”⁵¹. Trzeba jednak sprawiedliwie przypomnieć o wielu sytuacjach, kiedy prosty lud rosyjski spotykany w mijanych przez zesłańców miejscowościach litował się nad nimi i ofiarował im jałmużnę (stało się to zwyczajem szczególnie w Moskwie⁵²).

Pamiętając o jeszcze innych niebezpieczeństwach, na jakie była narażona część zesłańców podczas długiej drogi, należą wspomnieć o okradaniu więźniów politycznych przez kryminalistów. Dotyczyło to grupy uprzywilejowanych, którym nie odbierano rzeczy osobistych. Składowano je w worach i pudłach na sanie, które ciągnięte przez konie towarzyszyły piechurom. Jak przekazał Zygmunt Mineyko, pewną ochronę miała stanowić oddzielna straż, która odgradzała zesłańców politycznych od kryminalnych: „Rozdział ten był pilnie przestrzegany dla ocalenia od rozkradzenia manatków polskich [...] przez moskiewskich więźni, pomiędzy którymi znajdowali się wprawni złodzieje”⁵³. Dokonana kradzież narażała skazanego na utratę ruchomości potrzebnych na zagospodarowanie w miejscu przymusowego pobytu. Do kradzieży dochodziło często, ponieważ konwojenci sami na to pozwalali, za co w dowód wdzięczności kryminaliści dzielili się z nimi zdobytymi łupami. Nie lepiej wyglądała sytuacja w czasie wspólnych noclegów na etapach. Poszkodowani nie mogli liczyć na pomoc komendanta, gdyż ten zwykle spędzał noc, „racząc się najczęściej alkoholem, nierzadko w towarzystwie uprzednio wyselekcjonowanych więźniarek”⁵⁴.

Wolni od wielu niebezpieczeństw towarzyszących piechurom byli zesłańcy transportowani pociągiem. Stopniowa rozbudowa kolei transsyberyjskiej w XIX wieku pozwalała w miarę upływu czasu pokonywać w ten sposób coraz dłuższe odcinki. Przywoływany już kilkakrotnie Zygmunt Mineyko znaczną część drogi do Tobolska przebył pieszo, ale doświadczył też jazdy koleją. Nie odczuwał wówczas żadnego zagrożenia, lecz skarżył się na niewygodę – twarde i ciasne ławki oddzielone z obu stron wagonu pewną przestrzenią zajęta po prawej i po lewej przez strażników, którzy tak skutecznie zasłaniaли wszystkie okna, że więźniowie nie widzieli mijanych miejsc⁵⁵. Dyskomfortem dla mężczyzn, ale już pewnym niebezpieczeństwem dla zesłanych kobiet była konieczność załatwiania w pociągu potrzeb fizjologicznych:

50 *Na nieznanne losy między Ołońcem a Jadryniem*, s. 313.

51 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 406.

52 H. Skok, *Polacy nad Bajkałem*, s. 94.

53 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 373.

54 A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, s. 71.

55 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 366.

Po lewej stronie tylnej części wagonu znajdował się umieszczony prewet bez najmniejszej zasłony, przez co skromność naszych niewiast, pilnie przestrzegana, była narażona w sposób straszny⁵⁶.

Takie same nieprzyjemności czekały je podczas noclegów w etapowych budynkach.

3. Noclegi na etapach

Powtarzające się w wielu wspomnieniach skargi i żale na noclegi na etapach i półetapach składają się na dosyć zgodny obraz piekielnych doświadczeń, przez jakie musieli przechodzić zesłańcy. Wykorzystywano do tego celu stare drewniane, nieopalone baraki, które budowano jeszcze za czasów carycy Katarzyny II. Były one ulokowane zwykle na końcu wsi. Otaczała je wysoka na prawie 6 m palisada⁵⁷. Z powodu stale rosnącej liczby skazanych obiekty te były w XIX wieku mocno wyeksploatowane i stale przepełnione. Jak wyliczyła Elżbieta Kaczyńska, „najczęściej na 140-150 miejsc przypadało 500, a w niektórych wypadkach i 800 zesłańców”⁵⁸ (np. „jeden z transportów liczący 800 osób z kobietami i dziećmi oczekiwał na zmianę pogody w barakach bez drzwi i okien”).

Zygmunt Mineyko zapamiętał, jak z czterystoma współwięźniami musiał nocować w jednym pomieszczeniu, w którym do spania służyły piętrowe nary bez posłania – twarde deski. Wielu, którzy nie zmieścili się na narach, musiało wpełzać pod te legowiska lub zajmować każdy wolny skrawek podłogi.

Kiedy na narach obydwu pięter i pod narami na podłodze wszyscy pokładli się do snu w dubeltowych szeregach – relacjonuje pamiętnikarz – znajdowali się oni zbliżeni do siebie o tyle, że najmniejsze poruszenie każdego komunikowało się wszystkim w udziale. Można było porównać układ nasz do umieszczenia sardynek w pudełku⁵⁹.

Jeszcze gorzej odczuwali tę ciasnotę zesłańcy, którzy musieli nocować zakuci. Doświadczył tego Rufin Piotrowski, który przekonywał, że w podobnych warunkach drzemka stawała się niemożliwa:

56 Tamże, s. 367.

57 Por. E. Kaczyńska, *Syberia*, s. 116.

58 Tamże, s. 117.

59 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 380.

Niebezpieczeństwa przymusowej podróży na Syberię w relacjach dziewiętnastowiecznych polskich...

Jeżeli się spać położą, żaden z nich nie może się ruszyć bez obudzenia innych, a jeżeli ruch jest nieco gwałtowny, bez sprawienia bólu pewnego wszystkim tym, którzy wraz z nim do jednego drąga są przykuci⁶⁰.

Jakuba Salingera upakowano do jednej izby wraz z transportem składającym się z przeszło 400 osób,

kobiet, dzieci⁶¹, starców, całych rodzin, młodzieży, wszyscy z rzeczami, których trzeba pilnować, żeby nie stracić, a tu noc i zimno, na domiar etap mały, szczupły, brudny, zaledwie się zmieścić. Dosyć długo trwało, nim miejsce znalazłem cokolwiek dogodnie na podłodze⁶².

Ze względu na panującą ciasnotę nader często dochodziło do bijatyk o miejsca prowadzonych przez kryminalistów, którzy jako silniejsi wygrywali te pojedynki i zajmowali prycze lub nary.

Inną przeszkodą niepozwalającą zasnąć była kakofonia różnych odgłosów wydawanych przez wiele osób jednocześnie. Konstanty Rinaldo Borowski zapamiętał „płacz głodnych dzieci, jęk ich matek i złorzeczenia ojców”, które rozlegały się w baraku przez całą noc⁶³. Jeszcze większą wrzawę wywoływali kryminaliści:

Straszliwy brzęk kajdan, złorzeczenia, przekleństwa, ordynarne i plugawe wyrazy wypełniały cały budynek [...], a w nocy przy grze ich w karty kłótnie i bitwy straszne⁶⁴.

Potwierdzał te obserwacje Jakub Salinger:

robactwo spocząć nie dozwala, ciągly gwar i krzyk, noce całe grywąją w karty, jeden z drugiego by skórę zdarł, trzeba być na ciągłej ostrożności, żeby co z rzeczy nie zginęło⁶⁵.

60 R. Piotrowski, *Pamiętniki*, t. 2, s. 151-152.

61 Za panowania Mikołaja I (do 1855 roku) kobiety, który dobrowolnie wyruszały na Syberię za swoimi mężami, synami, braćmi, ojcami czy narzeczonymi, podobnie jak przymusowe zesłanki, musiały zostawiać dzieci w domach. Po upadku powstania styczniowego i w późniejszych latach coraz więcej dzieci towarzyszyło matkom w długiej drodze na katorgę lub na osiedlenie.

62 J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska*, s. 88.

63 K.R. Borowski, *Wspomnienia powstańca*, s. 338.

64 Tamże, s. 338.

65 J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska*, s. 55.

Wymienione przez zesłańca robactwo, straszliwie rozplenione w starych drewnianych budynkach, stanowiło plagę obecną na wszystkich etapach. Bronili się przed nią bezskutecznie Mineyko i jego towarzysze, którzy zamiast spać, prowadzili

przez długie godziny nocy walkę z napaścią owadów, aż zniemożeni postradali siły, stając się ofiarą ich dowolną. Na całym ciele roily się te wstrętne istoty, karmiąc się krwią skazańców caratu⁶⁶.

Z dalszych relacji pamiętnikarza wynika, że na każdym kolejnym etapie czyhało to samo niebezpieczeństwo. Jeżeli któryś zesłaniec przemęczony zasnął, czuwali nad nim koledzy, „rozpędzając gromady pluskiew napastniczych”⁶⁷. O noclegach „wśród mrowia pluskiew i rozmaitego robactwa” pamiętał również Borowski: „Nary do spania gołe i bez sienników. Pluskiew, wszów, pcheł, karaluchów i wszelkiego robactwa miriady”⁶⁸.

Sugestywny opis świadczący o skali tego zjawiska pozostawił Wacław Sieroszewski:

Kiedy pokładliśmy się spać [...] na drewnianych pryzkach – rychło wszczął się wrzask, gdyż roje pluskiew rzuciły się na nas, nie czekając nawet, abyśmy usnęli. [...], to, cośmy znaleźli na etapach, przechodziło wszelką wyobraźnię. Pluskwy, hodowane dziesiątkami lat w drewnianych budynkach, dochodziły do takiej wielkości i liczby, iż przedstawiały na pewno osobną odmianę; niektóre były wielkości dużego bobu, ukąszenie ich było tak bolesne, iż budziło z najcięższego snu, zostawiało trudno gojące się bąble i pryszcze [...]. Walka z nimi była niemożliwa⁶⁹.

Prócz pluskiew grasowały też wszy i pchły. Te ostatnie sięgały również monstrualnych rozmiarów, a były może nieznośniejsze, gdyż wżerały się głęboko w ciało, tworząc swędzące, trudno gojące się rany⁷⁰.

Brak możliwości otwierania małych, okratowanych okienek w barakach prowadził jeszcze inne zagrożenie spędzające zesłańcom sen z powiek, a nawet utrudniające oddychanie. Wywoływał straszliwy zaduch, gorąco i napelniał powietrze silną wonią ludzkiego potu i ekskrementów. „[...] zaduch stał się potężnym, a gorąco tak nieznośne – skarżył się

66 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 381.

67 Tamże, s. 383.

68 K.R. Borowski, *Wspomnienia powstańca*, s. 337.

69 W. Sieroszewski, *Ciupasem na Syberię*, s. 235.

70 Tamże, s. 237.

Mineyko – że wszyscy musieliśmy się obnażyć do koszuli. W takim stanie przeżywalimy piekielny stan położenia⁷¹.

Niebezpieczny dla zdrowia okazywał się zwłaszcza trudny do wytrzymania fetor roznoszący się z tzw. parazy – specjalnego kubła przeznaczonego do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Ponieważ żadnemu z zesłańców nie wolno było w nocy opuszczać pomieszczenia baraku, kubły na odchody stawiano w tej samej izbie. Ze względu na ogromną liczbę użytkowników bardzo szybko stawały się one przepełnione, a wówczas ludzie korzystali w wiadomych celach z podłogi, na której, jak wiemy, spali ciasno ułożeni inni towarzysze niedoli. Silnie cuchnące wyziewy powodowały wiele omdleń i chorób. Jak trafnie zauważył Borowski, „cuchnący kubel postawiony przy progu służył zarówno dla mężczyzn, dla kobiet i dla młodych dziewcząt⁷², co dla tych drugich stawało się źródłem dodatkowych nieprzyjemności. „Łatwo sobie wyobrazić, co to była za okropność dla naszych kobiet korzystanie z parazy na oczach kilkuset mężczyzn⁷³ – przyznawał socjalista Stefan Juszczynski.

Zdarzały się też baraki pozbawione drzwi i okien, dzięki temu zawsze wywietrzone, ale sprowadzające na przebywających tam ludzi inne zagrożenia. Jakuba Salingera zaskoczyła w takim budynku silna burza gradowa, która ze wszystkich stron zasypała zesłańców lodem. „Prócz tego dach był dziurawy i woda jak z rynny przez sufit do nas się lała, tak że wkrótce pływalimy w wodzie⁷⁴. Zimą panowała w takich pomieszczeniach drastycznie niska temperatura – Józef Chołodecki zapamiętał, że „kubły z wodą [pozostawioną na noc do picia – M.Ch.] pokrywała gruba warstwa lodu⁷⁵.

Warunki panujące w większości baraków celnie zrekapitulował powstaniec styczniowy Apolinary Świętorzecki:

Nas pakowano wszystkich razem – notuje – jak mężczyzn, tak i kobiety, do ciasnej kamery, gdzie wzięci pod klucz, ściśnięci jak śledzie w beczce, musieliśmy załatwiać na miejscu wszelkie potrzeby swoje. Trudno dziś przedstawić młodszemu czytelnikom ówczesne więzienne etapy rosyjskie. Wyobraźcie sobie ściek nieczystości wszelkich, gniazdo robactwa, budę o niskim pułapie nie przewietrzaną nigdy, zięjącą odorem potów i ekskrementów ludzkich, o ścianach przesiąkniętych trującymi wyziewami. W tej strasznej atmosferze dużo osób mdlało, zapadało na zdrowiu i umierało na różnych etapach⁷⁶.

71 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 381.

72 K.R. Borowski, *Wspomnienia powstańca*, s. 338.

73 S. Juszczynski, *Z pobytu w Tunce*, „Niepodległość”, 4 (1931), s. 180.

74 J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska*, s. 113.

75 J. Chołodecki *Pięć lat w kraju niewoli*, s. 60.

76 A. Świętorzecki [jako Zofia Kowalewska], *Ze wspomnień wygnańca z roku 1863*, Wilno 1911, s. 124.

Groźne choroby, o których pamiętnikarz wspomniał na końcu, stanowiły jeszcze jedno niebezpieczeństwo wynikające z etapowych noclegów. Przyczyniały się do nich głód, zimno, brak snu, nieczystości, brak wentylacji i ogromna plaga insektów. Leczenie ich w takich warunkach było niemożliwe. Największe żniwo zbierały epidemie. „Na etapach panował tyfus plamisty – pisał Juszczyński – z rana wychodząc z etapu, trzeba było przechodzić przez liczne trupy, które leżały na podłodze i w korytarzu”⁷⁷. Ze skutkami tyfusu zetknął się we wcześniejszych latach Jakub Salinger: „Ciągłe mamy kilkanaście kibitek naładowanych chorymi, których dwa razy na dzień z etapu i do etapu wynosić trzeba”⁷⁸. Na tyfus zachorował Zygmunt Mineyko, którego pozostawiono w szpitalu w Kazaniu, gdzie znajdował się „w niebezpieczeństwie utracenia życia”. Kiedy był jeszcze bardzo słaby, wraz z innymi zesłańcami wypędzono go ze szpitala w dalszą drogę⁷⁹. Podobnie jak innych chorych, w tym wielu więźniów kryminalnych, którzy nawet nie mogli ustać na nogach, położono Mineykę na jednym z wozów wypełnionych rzeczami. Koledzy idący pieszo opiekowali się leżącymi, chronili przed zimnem, pomagali, na ile było to możliwe. „Inaczej żaden nie mógłby się ocalić, szczególnie podczas zimy, od przeziębienia się i odmrożenia rąk albo nóg”⁸⁰ – przyznawał wdzięczny pamiętnikarz. Ponieważ warunki w etapowych budynkach stale się pogarszały, po 1864 roku ciągle wzrastała zachorowalność i śmiertelność zesłańców.

Bogaty repertuar niebezpieczeństw, jakie czyhały na zesłańców w czasie etapowych noclegów, można by uzupełniać o kolejne groźne sytuacje, jak choćby hałaśliwe orgie seksualne, których dopuszczali się rosyjscy konwojenci, często pijany komendant, z upatrzonymi wcześniej więźniarkami. Odbywane na oczach mężczyzn, kobiet i dzieci nie tylko nie pozwalały zasnąć, ale stawały się też prawdziwą obrazą moralności. Dokonany do tej pory przegląd traumatycznych przeżyć wystarczy, by zrozumieć, dlaczego pobyt na etapach zesłańcy uważali za doświadczenie dużo trudniejsze niż wielomiesięczny pochód.

77 S. Juszczyński, *Z pobytu w Tunce*, s. 180.

78 J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska*, s. 109.

79 O bulwersujących praktykach stosowanych w rosyjskich szpitalach wobec chorych zesłańców, powszechnej pladze kradzieży, fatalnych warunkach higienicznych, ordynowaniu niewłaściwych leków, celowym przyspieszaniu zgonów oraz o innych niebezpieczeństwach, na jakie byli narażeni pacjenci takich placówek, zob. M. Chrostek, *Tyfus, ospa, cholera i inne choroby jako doświadczenia polskich zesłańców na Syberii w XIX wieku*, „Tematy i Konteksty”, 16 (2021), nr 11: *Literatura wobec kryzysu epidemii*, red. A. Jamrozek-Sowa, W. Maryjka, G. Trościński, s. 315-342.

80 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, s. 393.

4. Niebezpieczeństwa wymaginowane

Warto na koniec wspomnieć o problemach natury emocjonalnej, jakie towarzyszyły zesłańcom wędrującym lub jadącym na Syberię – martwili się oni o losy najbliższych pozostawionych w kraju, obawiali się, że zostaną zapomnieni, lękali się niepewnej przyszłości jako więźniowie w dalekim, nieznanym kraju. Obawy te nasilały się wraz z pokonywaną drogą. Nie wszystkie jednak – jak pokazały to później warunki życia na zesłaniu – były uzasadnione realnymi okolicznościami. Jak wynika z różnych relacji pamiętnikarskich, szczególnie dramatyzowano przeżycia związane z przekraczaniem punktu granicznego między Europą a Azją na jednym ze szczytów Uralu. W 1835 roku wzniesiono tam granitowy obelisk na pamiątkę chwilowego odpoczynku przejeżdżającego tamtędy carewicza Aleksandra, syna Mikołaja I. Na kamiennym prostopadłościennym słupie z jednej strony widniał napis „Europa”, a z drugiej „Azja”. Tamtędy wiodła jedna z głównych dróg prowadzących dalej na syberyjskie szlaki.

Chwile postojów przy tym obelisku wielu zesłańców uważało za przełomowe podczas całej podróży. „Przy słupie granicznym ludzie padali na kolana i całowali ziemię, rozlegały się łkania i tak samo reagowali więźniowie kryminalni, zbrodniarze, złodzieje, prostytutki, jak i polityczni”⁸¹ – stwierdzała Elżbieta Kaczyńska. Niejeden autor pamiętnika potwierdza, że to magiczne miejsce wywoływało u niego skojarzenia infernalne i funeralne. „Wszyscy [...] czuli, że wstępują w świat inny – jak gdyby się wieko trumny nad nimi zapadło i odgrodziło ich od wszystkiego, co znajome i swojskie”⁸² – pisał Bronisław Zaleski. Zesłanemu za udział w powstaniu styczniowym Wacławowi Lasockiemu zdawało się, że „przekraczając granicę nowej części świata, tracimy grunt pod stopami i zapadamy do studni bezdennej”⁸³. Przecistawianie cywilizowanej Europie straszliwej dzięki Azji mitologizowało i demonizowało nawet mijane krajobrazy – łagodne góry Uralu o delikatnie nachylonych stokach jawią się w pamiętnikach niektórych Polaków jako groźne, niebotyczne, otoczone urwiskami i przepaściami⁸⁴.

Zebrane w czasie długiej przymusowej podróży na zesłanie traumatyczne doświadczenia, doznawane na własnej skórze albo oglądane liczne niebezpieczeństwa zagrażające zdrowiu lub nawet życiu – dla jednych straszliwe niewygody i śmiertelne wypadki podczas szalonej jazdy kibitką, dla drugich ciężkie kajdany, wspólne przykuwanie ludzi do drąga, brutalność konwoju, bardzo dotkliwe bicie, kradzieże ze strony kryminalistów,

81 E. Kaczyńska, *Syberia*, s. 125.

82 B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, s. 79.

83 W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, t. 2: *Na Syberii*, Kraków 1937, s. 63.

84 M. Chrostek, *Przekraczanie Uralu – bramy Syberii. Zdrowy rozsądek wobec mitologizacji i stereotypów w relacjach zesłańców*, w: *Polacy w nauce i kulturze Tomka oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008, s. 57-74.

wyniszczające warunki atmosferyczne (silne mrozy, śniegi, wichury), wrogość i grad kamieni ze strony mieszkańców niektórych mijanych miast, skrajne przemęczenie morderczym marszem, dla wszystkich głód, zimno, licha odzież oraz piekło noclegów na etapach – wszystko to w pełni uzasadniało obawy przed rzeczywistością, jaką polscy więźniowie polityczni mieli zastać na Syberii. Późniejsze realia pobytu na zesłaniu⁸⁵, gdzie polityczni skazańcy nie byli posyłani do ciężkich robót (jak kryminaliści), tylko przydzielano im lżejsze zajęcia stosowne do wykształcenia (nauczyciele w domach Rosjan, pomocnicy w biurach, urzędach itp.), gdzie, jak sami zaświadcniają, znajdowali sporo czasu na twórczość literacką, artystyczną, rozwijanie zainteresowań, prowadzenie wartościowych badań naukowych, gdzie, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, z powodzeniem zakładali sklepy, restauracje, gorzelnie, zakłady rzemieślnicze, dorabiając się i często sprowadzając na Syberię swoje rodziny – te realia zweryfikowały wcześniejsze wyobrażenia i potwierdziły, że najgorszym doświadczeniem była jednak przymusowa podróż do miejsca zesłania.

Bibliografia

ŹRÓDŁA WYDANE

- Archiwum filomatów*, t. 1: *Na zesłaniu*, red. C. Zgorzelski, Wrocław 1974.
- Borowski K.R., *Wspomnienia powstańca i sybiraka z 1863 roku*, w: Z. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 175-399.
- Chołodecki J., *Pięć lat w kraju niewoli*, Czerniowce 1893.
- Etapami na Syberię. Obrazy i wspomnienia*, Warszawa 1916.
- Felińska E., *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie*, t. 1-3, Wilno 1852.
- Giller A., *Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854*, t. 1-2, Lipsk 1866.
- Hertz J., *Z notatek zesłańca 1862 roku*, „Świat” (dodatek literacki), 1906, nr 4, s. 2-3; nr 5, s. 3-4; nr 6, s. 3; nr 7, s. 2-3; nr 8, s. 4-5; nr 9, s. 4; nr 10, s. 3-5.
- Juszczynski S., *Z pobytu w Tunce*, „Niepodległość”, 4 (1931), s. 179-183.
- Kopeć J., *Dziennik... brygadiera wojsk polskich*, z rękopisu Biblioteki Czartoryskich oprac. i wyd. A. Kuczyński, Z. Wójcik, Wrocław 1995.

85 Zob. W. Śliwowska, *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni”, 1 (1991), z. 2, s. 239-266; M. Chrostek, *Romantyczny wizerunek zesłańca i jego miejsce w literaturze dziewiętnastowiecznej*, w: *Literatura i jej konteksty. Prace ofiarowane Czesławowi Kłakowi*, red. J. Rusin, K. Maciąg, Rzeszów 2005, s. 184-207.

- Lasocki W., *Wspomnienia z mojego życia*, t. 1: *W kraju*; t. 2: *Na Syberii*, przygot. do dr. M. Janik, F. Kopera, Kraków 1937.
- Matras S., *Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 r.*, Chicago 1895.
- Mężyński L., *Pochód na Sybir*, w: *Etapami na Syberię. Obrazy i wspomnienia*, Warszawa 1916, s. 35-62.
- Mickiewicz A., *Dziady. Część trzecia*, w: tegoż, *Dziela*, wyd. rocznicowe 1798-1998, t. 3: *Dramaty*, red. Z.J. Nowak i in., Warszawa 1995.
- Mickiewicz A., *Literatura słowiańska. Kurs drugi. Wykład XXIII*, w: tegoż, *Dziela*, wyd. rocznicowe 1798-1998, t. 9: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, red. Z.J. Nowak i in., Warszawa 1997.
- Mineyko Z., *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848-1866*, oprac. K. Kozłowski, K. Olszański, Warszawa 1971.
- Na nieznanne losy między Ołońcem a Jadryniem. Dwa pamiętniki z zesłania po powstaniu styczniowym*, oprac. A. Brus, Warszawa 1999.
- Pieślak A., *Zapiski... Soobszczenije M.W. Łosijewskiego*, „Istoriczeskij Wiestnik”, t. 13 (1883), wrzesień, s. 578-594.
- Pilat S., *Ustęp z pamiętników Stanisława Pilata z czasu jego niewoli na Kaukazie*, w: *Album lwowskie*, Lwów 1862, s. 123-149.
- Piotrowski R., *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 1-3, Poznań 1860-1861.
- Salinger J., *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska (1863-1864)*, oprac. tekstu, wstęp, przyp. J. Rokosz, M. Rokosz, Kraków 1983.
- Sieroszewski W., *Ciupasem na Syberię*, w: *Dziela*, t. 16: *Pamiętniki. Wspomnienia*, red. A. Lam, J. Skórnicki, Kraków 1959, s. 166-332.
- Świętorzecki A. [jako Zofia Kowalewska], *Ze wspomnień wygnańca z roku 1863*, Wilno 1911.
- Tokarzewski S., *Siedem lat katorgi. Pamiętniki 1846-1857 r.*, t. 1-3, Warszawa 1907.
- Wolicki K., *Wspomnienia z czasów pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876.
- Zaleski B., *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, 1866 (Paryż 1867), s. 75-107.

OPRACOWANIA

- Chrostek M., *Przekraczanie Uralu – bramy Syberii. Zdrowy rozsądek wobec mitologizacji i stereotypów w relacjach zesłańców*, w: *Polacy w nauce i kulturze Tomśka oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008, s. 57-74.
- Chrostek M., *Romantyczny wizerunek zesłańca i jego miejsce w literaturze dziewiętnastowiecznej*, w: *Literatura i jej konteksty. Prace ofiarowane Czesławowi Kłakowi*, red. J. Rusin, K. Maciąg, Rzeszów 2005, s. 184-207.
- Chrostek M., *Tyfus, ospa, cholera i inne choroby jako doświadczenia polskich zesłańców na Syberii w XIX wieku*, „Tematy i Konteksty”, 16 (2021), nr 11: *Literatura wobec kryzysu epidemii*, red. A. Jamrozek-Sowa, W. Maryjka, G. Trościński, s. 315-342.
- Chrostek M., *„Życie żołnierza jest marszem przez różgi i policzki”. Traumatyczne wspomnienia polskich zesłańców politycznych wcielonych do Korpusu Kaukaskiego i Orenburskiego w I połowie XIX wieku*, „Tematy i Konteksty”, 18 (2023), nr 13: *Meandry wolności*, s. 149-164.
- Janik M., *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928 [reprint: Wrocław 1991].
- Jewsiewicki W., *Batyr. O Janie Witkiewiczu (1808-1839)*, Warszawa 1983.
- Jewsiewicki W., *Na syberyjskim zesłaniu*, Warszawa 1959.

Mariusz Chrostek

Kaczyńska E., *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815-1914*, Warszawa 1989.

Kaczyńska E., *Syberia. Największe więzienie świata (1815-1914)*, Warszawa 1991.

Kuczyński A., *Syberia. Czteryście lat polskiej diaspory*, Wrocław 1993.

Skok H., *Polacy nad Bajkałem 1863-1883*, Warszawa 1974.

Śliwowska W., *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni”, 1 (1991), z. 2, s. 239-266.